

Powrót z praktyk

Wróciłem z praktyk studenckich, czyli praktyki na parafii jako pomocnik proboszcza i wikarego. Służenie do mszy, pomoc przy sprzątaniu i dekorowaniu kościoła i takie tam... Jednak czynione podczas wakacji i jak w moim przypadku na terenie mojej rodzimej miejscowości, co też miało w przyszłości swoje konsekwencje, ale o tym może kiedyś?



W Seminarium zastałem pustki, ale mnie to nie dziwiło jeszcze był czas do zjazdów. Jednak kogoś spotkałem jak szedłem przez sąsiadujący plac z budynkami seminaryjnymi, a kierowałem się do palarni.

Nie wspominałem, że byłem ubrany na „cywila” a trochę było zimno, więc włożyłem ciepły sweter, zwykłe wycierowe spodnie i

jakieś znoszone buty, byleby było wygodniej.

Do rzeczy jednak, idę sobie tak i spotykam jednego z młodszego rocznika. Nie lubiłem go z powodu jego powłóczęstego spojrzenia, dramatycznie załamywanych przegubów rąk, co by mógł się aktor teatralny dramatyczny nie powstydzic i ten zniewieściały operujący w górnych oktavach głos...Ale mimo moich obiekcji starałem się nie okazywać jawnej niechęci czy też innych odczuć, raz że byłem tam znaczy się w seminarium od niedawana, a dwa uważam do dnia dzisiejszego, że ludzi po pozorach nie można oceniać.

Zastąpił mi drogę, wyciągnął rękę na powitanie. Z równym powodzeniem mógłbym gąbkę do kąpieli ścisnąć, miękką i bezwładną, ale nic – śpieszyło mi się na papierosa – damy radę...

– Ooooo...!- Niespodziewanie ujął mnie za łokieć palcami skubiąc w materiał swetra – jaki ładniutki i miękki...

– Taaa...- mruknąłem.

– A ja jestem hipisem – prychnąłem, mając na myśli moje zakola zlikwidowane strzyżeniem się na „zero”.

– No co ty – tamten uśmiechnął się.

– Naprawdę fajny, gdzie kupiłeś? Ile dałeś? – Nie chciałem już kontynuować rozmowy, bo ten dyszkant mi rozrywał bębenki uszu, a po raz kolejny w trakcie mego pobytu stwierdziłem, że błędem było przejście z Zakonu tutaj. Może i bym miał problemy ze swoimi wątpliwościami i byciem poza głównym „nurtem towarzyskim”, ale tutaj...

– Wiesz, idę na papierosa, jak chcesz to chodź – wiedziałem, że nie pójdzie za mną, bo słyszałem od plotkujących na palarni kiedyś, że głośno krytykował palenie, bo szkodzi na cerę...

Pod wieczór

Już nas było więcej, choć nie. Nie zauważyłem kilku drugiego roku, jeszcze nie przyjechali? A ja jak głupi się śpieszyłem? Zły zapytałem tradycyjnie znajomego, który siedział obok mnie na stołówce, a potem oprowadzał mnie po seminarium i obeznawał z tamtejszym życiem.

– Nie wiesz co z tamtymi? Jeszcze nie przyjechali?

– Hehe – tamten niespodziewanie się roześmiał – przyjechali, przyjechali.

– Ale wiesz, że po wyskokach pedalskich biskupa nasi przełożeni się nie patyczkują?

– No czy ja wiem – a chodzi ci o piszczącego? Na niego też kolej przyjdzie. – Zakończył.

– No powiedz – poprosiłem.

– No, w sumie tajemnica to nie będzie dla ciebie, nasz studencki dziekan szukał tych nowych, bo dziś po południu przyjechali i były podejrzenia, że są homo. Znalazł ich na jednej z sal wykładowych (pomieszczenia wykładowe znajdowały się w osobnym budynku na terenie Seminarium) jak sobie robili „przeoglądanie otworów” – tutaj pokręcił z niesmakiem głową. – Zaprowadził ich do zastępcy rektora, teraz pewnie są w podróży... żeby nie afera z biskupem, to pewnie pedałom by się upiekło – z niesmakiem skrzywił się.

Ich odejście nie było komentowane, bo tak naprawdę bardziej rozgrzewała wszystkich sprawa z biskupem, protestem części akademickich wykładowców księży, w tym dwóch bardzo znanych nie tylko w świątku teologii. Jeden z nich był moich wykładowcą. Wielki szacunek dla niego za to, co wtedy uczynił, robił i kim jest dzisiaj.

Po jakimś czasie.

Po opuszczeniu Seminarium i pełen niechęci do Kościoła Katolickiego stwierdziłem, że skoro zrezygnowałem przed święczeniami, mając praktycznie rok nauki, to podejmę studia na teologii świeckiej, a może jeszcze zahaczę o mojego drugiego ulubionego konika Historię?

Jakież moje było zaskoczenie jak przed wejściem na Wydział Teologiczny spotkałem tego od łapania za łokieć.

Przywitaliśmy się.

– Na świeckich? – Zagailem.

-Tak – kazali odejść, to odszedłem – uśmiechnął się.

– Nigdy nie ukrywałem tego kim jestem... – oddalił się spieszonym krokiem

Nigdy nie ukrywałem tego kim jestem i niech to będzie swoiste podsumowanie tej historii.

Cdn.